

665

REFLEKSJE

Względność gustów

Niefrasobliwe — przynajmniej dla nas — komedie Bałuckiego mogą skłaniać do snucia poważnych rozważań. Mianowicie, jak względne są pojęcia gustów i upodobań widzów. Zresztą także krytyki literackiej, teatralnej i w ogóle artystycznej! Jak wiadomo, do samobójstwa popchnęły autora „Domu otwartego”, „Klubu kawalerów” i (granych obecnie na scenie bydgoskiego Teatru Polskiego) „Radców pana radcy” zaciekłe ataki krytyków. Oczywiście krytyków ery Młodej Polski, wielbicieli Przybyszewskiego, wyznawców pojęć estetycznych, sprzecznych ze światem wyobrażeń satyryka, inspirującego się (choć nie jedynie!) hasłami pozytywizmu. Przypomnę, że w 1901 roku, kiedy to od samobójczego strzału zginął w krakowskich Plantach Bałucki, triumf zdobyło „Wesele” Wyspiańskiego.

Stała się rzecz na pozór wręcz nieprawdopodobna. Autor — zdawałoby się — skazanych na zapomnienie „miałkich” i „plytkich”, pozbawionych psychologicznej głębi komedijek okazał się później nieprawdopodobnie żywotny. Bez komedii (dziś byśmy powiedzieli: komediofars) Michała Bałuckiego nie może się obyć nasz repertuar rozrywkowy. Nie może się obyć po dziś dzień! Natomiast bardzo wiele sztuk, które zachwycaly publiczność i krytykę teatralną swą „głębią” w erze Młodej Polski, do szczętu spopielalo.

Nie zamierzam windować twórczość M. Bałuckiego na wysokości, pomnikowy cokół. Ze ciągle autor „Radców” wraca na sceny teatralne, przypisać należy w dużym stopniu niedostatkowi polskiej twórczości komediowej. Trzeba się uciekać z konieczności do staroci, które nabrały charakteru jakiejś pół-klasyki.

Kto śledzi uważnie meandry myśli współczesnej krytyki teatralnej (a także literackiej) łatwo zauważy, jak łatwo ci, co używają się w apoteozie najdziwniejszych nowalijek po niewczasie rejterują. Trzeba być arcy ostrożnym w entuzjazmie dla czegoś, co tylko dlatego wudaje się dobre, że nowe. Ale trudno też o beznamietną ocenę, o dystans. Poza tym jak w życiu, także w sztuce mamy sporo niespodzianek.

(I.M.P.)